



Agnieszki
OSIECKIEJ
i Jeremiego
PRZYBORY

listy na
wyczerpanym
papierze



Agnieszki
OSIECKIEJ
i Jeremiego
PRZYBORY
listy na
wyczerpanym
papierze






Agnieszki
OSIECKIEJ
I Jeremiego
PRZYBORY
listy na
wyczerpanym
papierze

Ułożyła
i opatrzyła
przedmową
i komentarzami
MAGDA UMER



OD REDAKCJI

Listy zostały ułożone w porządku chronologicznym, z jednym – ale pozornym – wyjątkiem: list z 31 stycznia 1965 r. jest ostatnim marcowym, gdyż Agnieszka ewidentnie pomyliła w jego nagłówku miesiące.

Obok listów w książce pojawiają się także notatki z kalendarzyka Agnieszki (wyróżniają się z tekstu inną czcionką i znakiem ) , istotne dla lepszego zrozumienia tła całej historii. Co ciekawe, są wśród nich wpisy poczynione ręką Jeremiego.

Przypisy opatrzone cyframi arabskimi, które – w wąskiej szpaltce z prawej strony – towarzyszą listom i zapiskom, są autorstwa Magdy Umer. Oznaczone zaś gwiazdkami (nieliczne) i na dole strony – to przypisy Jeremiego i Agnieszki, które w tej formie sami zamieścili w listach.

Słowa przekreślone nie są błędem edytora – to Jeremi i Agnieszka sami je wykreślali, ale tak, by odbiorca mógł je odczytać, domyślając się ukrytych dodatkowych treści. Zatem – niech i czytelnik się domyśla. . .

Słowa podkreślone – także jak w oryginale.

Redaktor w tekst ingerował minimalnie, jedynie tu, gdzie błędy były ewidentne, a literówki oczywiste. Za to zdecydował, by zapis dat, swoistą interpunkcję, skrótowce i tym podobne osobliwości zostawiać czasem tak, jak w oryginale – nawet jeśli oznacza to odstępianie od ścisłych zasad pisowni – po to, by ocalić urok i indywidualność języka Agnieszki i Jeremiego, a także na wskroś prywatny charakter ich listów i zapisków. W kilku miejscach (np. gdy list gwałtownie się urywa) konieczne były wyjaśnienia odredakcyjne – są w nawiasach kwadratowych.

Podpisy do fotografii znajdują się na końcu książki. Niestety, nie wszystkie osoby udało się rozpoznać, nie wszystkie sytuacje i daty zrekonstruować.

Dedykuję
późnym wnukom bohaterów
Kubie i Jasiowi



W kawiarence „Sułtan”

W kawiarence „Sułtan” przed panią róża żółta,
A obok pan, co miał tę różę i pani dał.
Pajęczek wyszedł z róży, bo zapach go odurzył.
Pijany jakby krzynekę szedł, snując pajęczynkę,
Co im związała ręce przez stolik w kawiarence.
Sam mało nie wpadł w krem, widziałam to, więc wiem.

W kawiarence „Sułtan” przed panią róża żółta,
A obok pan, co miał tę różę i pani dał.

I już ten pan i pani zostali w tej kawiarni –
Bo gdyby nie zostali, to by tę nić zerwali.
Na kształt anioła stróża właściciel ich odkurza,
Jeść daje im i pić i tak powinno być.

W kawiarence „Sułtan” przed panią róża żółta,
A obok pan, co miał tę różę i pani dał.

Gdy kiedyś przy księżycu iść będziesz tą ulicą –
Gdzie kawiarenka „Sułtan” –
Wstąp choć na chwili pół tam
Zobaczyć, czy ta pani z tym panem wciąż ci sami.
Sto innych spraw masz, lecz to też jest ważna rzecz.

Czy w kawiarence „Sułtan” przed panią róża żółta?
Czy obok pan, co miał tę różę i pani dał?

Czy (jeszcze) Oni tam są?

Jest późny wieczór 7 marca 1989 roku.

Razem z grupą aktorów, muzyków i organizatorów Przeglądu Piosenki Aktorskiej jemy kolację w hotelu Wrocław.

Zmęczeni, ale szczęśliwi, bo publiczności bardzo podobało się nasze premierowe przedstawienie pt. „Zimy żal” oparte na piosenkach Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego. Śmiechy, anegdoty, wspomnienia z prób. Ważny wieczór w życiu każdego z nas.

Nagle w drzwiach wejściowych kątem oka spostrzegam Agnieszkę. Daje mi jakieś znaki, próbuje wywołać z sali. W ręku trzyma żółtą różę. Jest przejęta i zdenerwowana. Podchodzę do niej i wysłuchuję najpiękniejszej recenzji, jaką w życiu słyszałam. Zapraszam Agnieszkę do stołu i proszę, aby powtórzyła to wszystkim, a przede wszystkim Jeremiemu.

Nie chce się zgodzić, chce rozmawiać tylko z nim.

Wracam, przekazuję prośbę i widzę, że Jeremi rumieni się jak licealista, przeprosza na chwilę nas, swoją żonę Alicję i podchodzi do Agnieszki.

Są daleko, nie słyszę słów, ale coś tak niezwykłego dzieje się między tymi dwojgiem, że nie mogę oderwać od nich oczu. On się uśmiecha, ona płacze, wręcza mu żółtą różę, całują się nieśmiało. Są nagle tacy młodzi. Scena jak z filmu.

Co się tu dzieje?!

Alicja także obserwuje tę scenę i widząc moje zdumienie, tłumaczy:

„To ty nie wiesz, że oni kiedyś byli razem? Naprawdę? Tak, tak, ale bardzo dawno temu i to nie było nic poważnego”.

Nie wiedziałam.

Późno w nocy Agnieszka wpada do mojego pokoju, przeprosza za nietakt wobec Alicji, ale ten wieczór i piosenki obudziły tak silne wspomnienia, że nie była w stanie postąpić inaczej.

Nie wypytywałam o nic, czułam się trochę niezręcznie.

Od lat Alicja i Jeremi byli jakby moimi drugimi rodzicami, przyjaźniliśmy się bardzo.

Ale od tej pory szczególnie uważnie wsłuchiwałam się w to, co mówią o sobie nawzajem Agnieszka i Jeremi. Chociaż nie utrzymywali znajomości i nie dzwonili do siebie, interesowali się swoim losem.

Chyba nadzwyczajnie cenili się jako artyści, ale nie bardzo lubili jako ludzie. Byli wciąż zranionymi kochankami sprzed lat. Światłych.

Mijały lata.

Jeremi coraz częściej czuł potrzebę zwierzenia się i narzekania na Agnieszkę.

Że nie miała serca, oszukiwała, bawiła się jego uczuciem, że przez nikogo w życiu tak bardzo nie cierpiał. . . I że dała mu wielką nauczkę, bo wcześniej to on nieśczęśliwił kobiety. Ale zaraz potem dodawał, że nigdy nie spotkał kogoś tak dowcipnego, inteligentnego i utalentowanego. I że napisał o niej piosenki pt. „Podła” i „Moja dziewczuszka nie ma serduszka”^{*}.

Agnieszka także narzekała na niego. Mówiła, że był rozpieszczony przez życie i kobiety. Powolny, dwie godziny jadł śniadanie, lubił, żeby nic się nie działo, nie przepadał za żadnym towarzystwem i nie umiał naprawiać ani samochodów, ani niczego.

Kiedyś Jeremi dał mi zdjęcie, na którym Agnieszka trzyma w ręku wydanie nut z piosenkami Kabaretu Star-

^{*} Te i inne piosenki można znaleźć na końcu książki w części „Agnieszki i Jeremiego piosenki z miłości”

szych Panów, a na którego odwrócić wyznaje mu miłość. Gdy wspomniałam jej o tym, zapytała zdumiona: „On nie chciał już tego mieć?”*

Agnieszka nigdy nie zapominała o tym, że ja jestem bardzo związana z Jeremim i Alicją. Była ciekawa ich losu, ale taktownie dyskretna.

Kiedyś tylko powiedziała:

„Chwilami zazdroścę im takiego codziennego, nudnego szczęścia, tylko z tego powodu, że są razem i patrzą na rośliny. Ja nigdy nikomu nie umiałam dać spokoju. Sobie też”.

Śmierć Agnieszki była szokiem dla Jeremiego. Wstrząsem.

Niby wiedział ode mnie, jak bardzo jest chora, interesował się jej losem, ale kiedy zniknęła na zawsze – 7 marca 1997 roku – długo nie potrafił się pozbierać. Tuż po jej śmierci napisał o niej piękne wspomnienie dla „Gazety Wyborczej”. Oto ono:

„Pierwszy raz pisałem o Agnieszce w 1965 roku, we wstępie do zbioru jej piosenek. Nie wiem, od jak dawna Agnieszka była wtedy autorką piosenkowych tekstów, ale dziś wiemy wszyscy, że miała je pisać jeszcze przez niewiele ponad trzydzieści lat, z których dwadzieścia parę przypadło na PRL. Tak organicznie związała się z nami, którym w tej niezasługującej na numer ojczyźnie wraz z nią żyć wypadło, że już nam po prostu nie przejdą przez usta stereotypowe słowa: «Ciężko odczuwać będziemy jej nieobecność».

Nie będziemy odczuwać jej nieobecności, bo zbyt długo przebywaliśmy wspólnie w tym «najweselejszym baraku obozu socjalistycznego», żeby się nagle, ni stąd, ni zowąd rozstawać z Agnieszką, bo daj z powodu śmierci. To dramat dla jej najbliż-

szych, którzy tracą jej codzienną, fizyczną obecność. Nam pozostaje ona w ponad dwu tysiącach piosenek, które napisała. I tylko smutno, że nie napisze ich już więcej.

To ona, Agnieszka, jest jedną z tych, którzy uczynili ten nasz «barak» aż tak «wesołym». To ta piewczyni (nie, nie apologetka!) PRL-u sprawiła, że z jego zgrzebno-siermiężnej i chłopsko-robotniczo-pracującej inteligentkiej szarzyzny wykwitł wspaniały, barwny kwiat poezji jej piosenek.

Nawet we wstrząsającym hymnie o śmierci, epitafium, jakie sama sobie napisała, pobrzmiwa peerelowska nuta rymem «boa-grzechotnik» i «chłopo-robotnik». I strasznie jesteśmy wdzięczni Agnieszce Osieckiej, największej naszej poetce piosenki, że nie pisała przez te dwadzieścia parę lat peerelowskich do szuflady, że mogliśmy od inteligenta (pracującego) po prostego człowieka cieszyć się, żywić jej poezją.

Mój osobisty stosunek do Agnieszki był różny.

Dawno, dawno temu darzyłem ją sympatią chyba zbyt wielką, a potem, przez lata, chyba zbyt małą.

Ale niezmienny był we mnie zawsze mój podziw dla jej niezwykłej osobowości. Dla jej inteligencji i mądrości, poczucia humoru i autoironii, celności słowa, kiedy mówiła, i lotności pióra, kiedy pisała swoje niezwykle, śpiewane wiersze.

Podziwiałem też jej wielką ciekawość świata i ludzi, których nie segregowała według opcji, postaw i środowisk.

Wielką i odwzajemnioną sympatią darzyli ją Giedroyc, Hertz, jak i Mieczysław Rakowski, księstwo Sapiehowie z Londynu, jak i faceci spod budek z piwem, o których zwykła mawiać: «Z takimi to mogę się ugadywać całymi godzinami».

Agnieszko!

* To zdjęcie na stronie 35.

Używając Twojego ulubionego zwrotu z tamtych esteesowskich, Twoich lat, wyznam Ci coś szczerze, «jak bezpartyjny bezpartyjnej».

Wiesz, że zawsze byłem wdzięcznym odbiorcą Twojego dowcipu, chociaż bywał on czasem «dotkliwy».

I to więc, że piszę o Tobie w czasie przeszłym, mogę potraktować jako Twój żart, ale tym razem – bardzo okrutny. Jestem przecież starszy od Ciebie o dwadzieścia lat... Nigdy co prawda nie miałś zbytniego szacunku do starszych wiekiem autorytetów”.

Tak pisał chwilę po jej śmierci.

Potem on sam zaczął bardzo chorować. Szpital za szpitalem. Wszyscy myśleliśmy, że umiera, Alicja nienęła w oczach. I kiedy jakimś cudem wyszedł z tego – rozchorowała się Alicja. Śmiertelnie. Z tej śmierci nie podźwignął się nigdy.

Było moim wielkim przywilejem móc obserwować przez ćwierć wieku piękną, młodą miłość starszych ludzi.

Nieosiągalną dla większości małżeństw. Byli dla siebie najważniejsi. Dawali sobie spokój. Dobrzy i czuli na co dzień. Przez tyle lat!

Ich miłości nie były potrzebne żadne słowa ani wiersze.

Po jej śmierci powtarzał nieraz:

„Życie jako forma spędzania czasu przestało mnie interesować”.

Nie chciał już żyć. Zaczął porządkować papiery. Podobnie jak Agnieszka przed śmiercią, zniszczył ich całą masę. Oboje rozstawali się z życiem kilka lat wcześniej, nim ono rozstało się z nimi.

Pamiętam Agnieszkę z 1996 roku. Postanowiła wyrzucić wszystko z przepastnych szuflad. Mówiła, że się ich

boi, bo nie jest już w stanie opanować tego chaosu. Darownie usiłowała coś uporządkować.

Siedziała godzinami pośród niebotycznej góry śmieci – jakby powiedziała jej gospośnia Helenka – owinięta w stare błony fotograficzne, otoczona zdjęciami, albumami, listami. Przeszłością.

Gumki, pióra, ołówki, kwiatki, muszelki, kamienie.

Zwariuję od tego – mówiła – i nigdy niczego nie uporządkuję.

Weź sobie, co chcesz. Ja nie chciałam niczego. I wychodziłyśmy na spacer do parku Paderewskiego nabrać sił do dalszego życia.

Jeremi natomiast miał wszystko poukładane, jak w zegarku. Wszystko podpisane, posegregowane. Któregoś dnia zadzwonił i poprosił, żebym przyjechała jak najszybciej, bo ma dla mnie ważne zadanie. Przyjechałam natychmiast. Wyjął z sekretarzyka dużą brązową kopertę z napisem „Agnieszka” i podał mi ją.

„Zastanawiałem się, co zrobić z jej listami, i doszedłem do wniosku, że nie jestem w stanie tego zniszczyć. Myślę, że literatura polska by nam tego nie wybaczyła. Zaopiekuj się tym”.

Długo nie mogłam ochłonąć po przeczytaniu listów Agnieszki. I oczywiście zastanawiałam się, co z nimi zrobić. Kiedy jej córka Agata założyła fundację Okularnicy, pomyślałam, że przed swoją śmiercią oddam im to z prośbą, aby zostały opublikowane za jakieś 50 lat, jak to jest w zwyczaju w świecie literackim.

I myślałam, że tak się stanie.

Ale niedawno Agata zadzwoniła do mnie z informacją, że znalazła listy Jeremiego do Agnieszki i zastanawia się nad ich opublikowaniem. „Wiesz, bo to taka piękna literatura”.

Dała mi je do przeczytania i tym samym odebrała spokój w sprawie decyzji, co z tym fantem zrobić.

Myślałam, myślałam i wymyślałam, że poskładałam te niezwykle puzzle, opatrzę komentarzem i złożę dyspozycję, aby wydano je za 20 lat. Zadzwoiłam, ale Agata powiedziała do mojej zdumionej słuchawki:

„Ty chyba nie masz pojęcia, jak szybko dzisiaj gna życie! Za 20 lat to już nikogo nie będzie interesowało!”.

Agata może mieć rację. Bo jak tak przyglądam się naszemu światu coraz szerszymi oczyma, to po mojej starej głowie przebiega czasem myśl, że za 20 lat może nawet i nie być tego świata. Pokażna jest liczba szaleńców, którzy czynią wszystko, aby tak się stało.

W tej sytuacji postanowiłam powiedzieć o wszystkim Kotowi Przyborze – synowi Jeremiego. Niech zacyduje.

Dałam mu do przeczytania te listy. Zadzwoił za tydzień i powiedział:

„Nie mam nic przeciwko temu, aby je wydać. Przecież tata tego chciał”.

W ten sposób – dzięki dzieciom Agnieszki i Jeremiego – mogą państwo już dzisiaj przeczytać te listy.

Ta historia trwała około dwóch lat. Wiemy nawet dokładnie, że zaczęła się 1 lutego 1964 roku. Skończyła się na dobre (jeśli o uczuciu można powiedzieć, że skończyło się „na dobre”) w czerwcu 1966 roku.

On miał 49 lat, był już po raz drugi żonaty. Miał małego synka Konstantego (Kota) i dorastającą, piękną córkę z pierwszego małżeństwa – Martę.

Był w rozkwicie swojego talentu. Sławny, uwielbiany, czczony nie tylko przez inteligencję.

Telewizyjny Kabaret Starszych Panów stworzony przez niego i Jerzego Wasowskiego osiągnął właśnie apogeum popularności.

Wszyscy śpiewali ich piosenki.

Ona także. Ale i pisała własne. I to jak!

Była piękną 28-letnią rozwódką po przejściach. Płakał po niej niejeden odrażony adorator, ona po nich także, z tym że ona jedynie w piosenkach.

„Coś ze mną jest nie w porządku” – pisała sama o sobie.

On zakochał się od pierwszego spojrzenia. Wpadł po uszy. Po jej uszy, które darzył uczuciem szczególnym. Nie ukrywał tego, niczego nie kombinował. Po prostu przytrafiło mu się szczęście i nieszczęście jednocześnie – zakochał się w skomplikowanej dziewczynie.

Ona na początku nie bardzo wiedziała, o co jej chodzi. Uwiodła go z przyzwyczajenia jak niejednego. Znała wszystko, co napisał, wychowała się na jego audycjach radiowych – „Pokrzywach nad Brdą” i „Eterku”. Kochała jego piosenki.

Zaczęła romansować „na lipę”.

Najpierw zakochała się w jego listach. Dopiero potem – w nim samym.

Trafił swój na swego.

Takie talenty, takie urody, takie inteligencje i takie poczucia humoru zdarzają się raz na 100 lat.

Obydwoje byli dziećmi szczęścia obdarzonymi przez los więcej niż talentem. Geniuszem. Czyli kłopotem.

Ich uczucie nie służyło właściwie nikomu oprócz nas, czytelników. Unieszczęśliwiło Bogu ducha winne dzieci, pozostawione żony i zasmarkanych z miłości, odsuniętych na boczny tor chłopców.

Unieszczęśliwiło w końcu także samych zakochanych.

Ale z tej dziwnej miłości powstały najpiękniejsze piosenki.

I do dzisiaj niejedna młoda (albo nawet i stara) dziewczyna i niejeden młody (albo nawet i stary) chłopak, kochając się w sobie, słuchają tamtych piosenek; jakby napisanych tylko dla nich i dopiero co, a nie przed wielu laty.

W tych piosenkach i w listach ich uczucie żyje do dziś. Jak inkluzje – zatopione owady w bursztynie.



POST SCRIPTUM

„Malwy po chatach kwitną i bledną, po sześciu latach nic już nie jest tragedią” – pisała Agnieszka w wierszu pod tytułem „Po sześciu latach”.

A sześć lat temu właśnie ukazało się pierwsze wydanie „Listów na wyczerpanym papierze”.

Pamiętam swoje obawy i wahania: wydać je teraz, czy poczekać jeszcze pół wieku.

Córka Agnieszki przekonywała mnie, że nie ma po co i na co czekać. Dzisiaj wiem, że miała rację. Napisało do mnie, lub spotkało się ze mną po moich koncertach tylu ludzi, dla których ta Książka była ważna, którym pomogła, których zachwycała. Nie oburzyła nikogo. Otworzyli się młodzi, starzy i w średnim wieku, opowiadali o swoich „zakazanych” uczuciach, tragediach, komediodramatach, szczęśliwych lub nieszczęśliwych zakończeniach miłości.

Podpisywałam tę książkę setkom zakochanych i ich drugim, „ukrytym” połówkom. Bo nieszczęścioszczęście zakazanej miłości spotyka i będzie spotykać miliony ludzi na całym świecie, dopóki świat będzie istniał.

Tylko te miliony nie będą umiały tak pięknie jak Agnieszka i Jeremi o tym opowiedzieć.

Rolę bursztynu odgrywa w tym przypadku papier. Nie tyle czerpany, ile wyczerpany tym, czego doznał.

Nieszczęście i szczęście tych dwojga bardzo dotykało.

Wykończyli go wzajemnymi pretensjami, łzami i atramentem.

I taki mógłby być tytuł: „Listy na wyczerpanym papierze”.

* * *

Kilka fragmentów listów, które dostałam:

„Pani Magdo!

Właśnie przeczytałam wszystkie «Listy na wyczerpanym papierze» i nawiązując do jednego zdania, które zawarła pani we wstępie, chcę powiedzieć że jestem w tym momencie przeschęśliwa, bo nawet jeśli świat się skończy za rok czy za dwadzieścia lat, to ja te listy przeczytałam, nikt mi tego nie odbierze i cokolwiek by się nie stało, ja z radością będę sobie mogła powiedzieć: «jak dobrze że nie odłożyłam tej książki na półkę, na później».

Dziękuję i wspaniale, że pani jest, że była Agnieszka i Jeremi.

Z wyrazami wielkiego uznania i podziwu
Zuzanna, Kraków.”

„Szanowna pani Magdo!

Bardzo pani dziękuję za «Listy na wyczerpanym papierze». Preczytałam książkę, a w czasie długich podróży samochodem wielokrotnie odsłuchiwałam CD i dzięki tym listom i tym Cudownym Osobom przenosiłam się w magiczny świat. . .

Mój e-mail dotyczy jednak bardziej prozaicznej sprawy. Otóż na stronie 168 tejże książki, jest fotografia widokówki, jaką Jeremi Przybora wysłał z Kielc. Jest tam jedno nieczytelne słowo. Słowo to udało mi się rozszyfrować. To «awantaż». Zresztą w 6 programie Kabaretu Starszych Panów «Smuteczek» – «pan A» zwraca się do «wdówki» (Barbara Kraftówna) tymi słowy: «Panią cierpienie zmienia na awantaż». W następnych wydaniach «Listów» można już uzupełnić tę korespondencję o to jedno nieczytelne słowo.

Pozostając z ogromnym szacunkiem kłaniam się pani bardzo nisko – Jarosław, Legnica.

Odpisałam tak:

„Panie Jarosławie z Legnicy!

Bardzo panu dziękuję za to odkrycie! Wysłałam już ten list do wydawnictwa, może poprawią w następnym wydaniu!”

„Pani Magdo!

Jakże gorąco pani dziękuję za «Listy na wyczerpanym papierze»! Właśnie skończyłam je czytać trzeci raz i jestem przekonana, że będę do nich ciągle wracać. Je-

stem zafascynowana obiema osobowościami pana Przybory i pani Agnieszki Osieckiej [. . .] Osiecka to żywy język, a Przybora to szczyty finezji [. . .] Z wyrazami szacunku, podziwu i uwielbienia – Krystyna, Szczecin”

* * *

Poproszona o napisanie Post Scriptum do Wstępu do drugiego wydania „Listów” migąłam się i ociągałam. Nie umiałam znaleźć powodu, aby cokolwiek dodawać do swoich własnych słów sprzed sześciu lat. Ale teraz jestem wdzięczna za to zadanie. Dzięki niemu jeszcze raz przeczytałam te listy i jeszcze raz zachwycałam się nimi.

I jeszcze raz, co może najważniejsze, usłyszałam Ich głosy, śmiechy i uśmiechy. Bo jak się okazuje, uśmiechy także można usłyszeć. . .

Korespondencja Tych Dwojga to wspaniały prezent dla nas wszystkich. Z okazji i bez okazji.

Ponadczasowy jak Oni.

Magda Umer

Wierchownia, 22 października 2016 roku

LISTY
Agnieszki
OSIECKIEJ
I Jeremiego
PRZYBORY

6 II 1964

NA CAŁEJ POŁACI DESZCZ¹

Na całej połaci – deszcz
W przeróżnej postaci – deszcz
Na siostry i braci – deszcz
Jesienny plakacik – deszcz

Na naszą równinę – deszcz
Na każdą roślinę – deszcz
Na tłoczek przed kinem – deszcz
Na ładną dziewczynę – deszcz

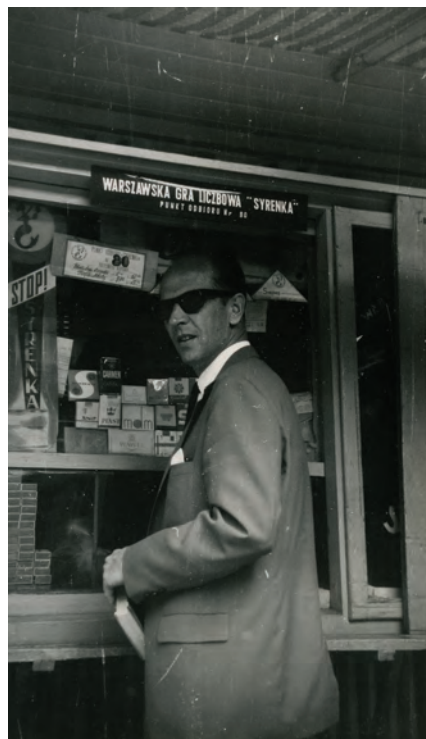
Na pociąg do Jasła – deszcz
Na wzmiankę, że „Zgasła...” – deszcz
Na napis „Brak masła” – deszcz
Na starte już hasła – deszcz

Na faszki od wódki – deszcz
Na inne złe skutki – deszcz
Na dzionek za krótki – deszcz
Na puste ogródki – deszcz

Na orła czy reszkę – deszcz
Na skromną wywieszkę – deszcz
Na smutek z uśmiezkiem – deszcz
Na jedną Agnieszkę... – deszcz

Na w sonej mgle dale – deszcz
Na „Kocham cię stale!” – deszcz
Na żale, że wcale... – deszcz
No i na tak dalej, tak dalej, tak dalej... – deszcz

1. „Na całej połaci deszcz” – piosenka z muzyką Jeremiego Przybory (sic!) z 1959 roku. Jej premiera miała miejsce w Teatrze Buffo (potem powstała „Na całej połaci śnieg” – z muzyką Jerzego Wasowskiego).



Mistrzowi Agnieszki i Jeremiego

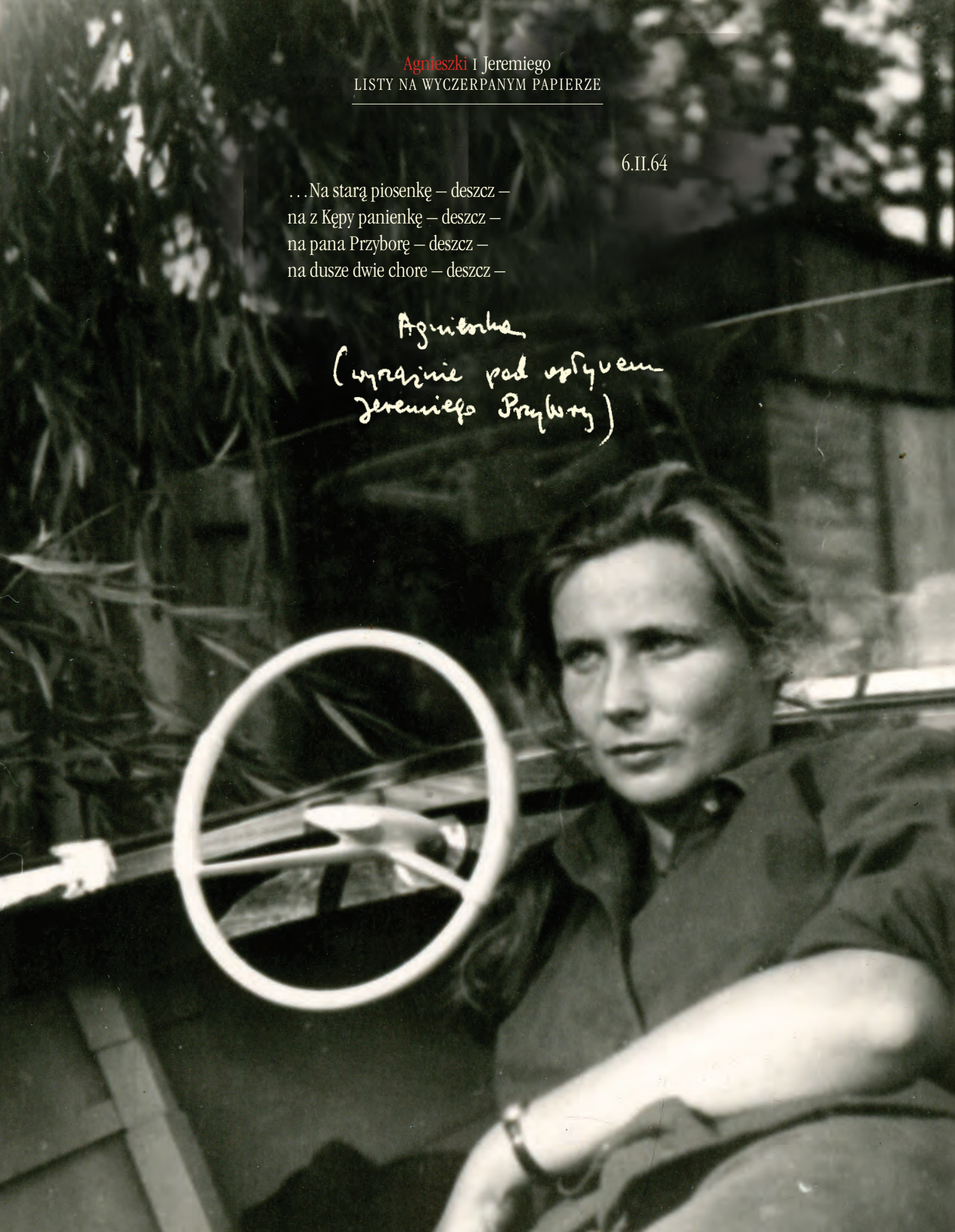
Gene

Agnieszki i Jeremiego
LISTY NA WYCZERPANYM PAPIERZE

6.II.64

... Na starą piosenkę – deszcz –
na z Kępy panienkę – deszcz –
na pana Przyborę – deszcz –
na dusze dwie chore – deszcz –

Agnieszka
(wyciągnięte pod wpływem
Jeremiego Przybory)





Agnieszko!

Do wczoraj pewno jeszcze trochę mnie pamiętałaś, ale dzisiaj już muszę przypomnieć Ci się. Telefonowałem, ale nikt nie odpowiadał, może dlatego, że – jak to dziś stwierdziłem – pod zły numer. Teraz będę dzwonił pod dobry, ale w domu nie mam dobrych warunków akustycznych, więc nie wiem, czy się prędko do Ciebie dodzwonię, bo jeszcze do tego tonę w pracy przed premierą.

Agnieszko, pamiętaj o mnie i dbaj o uszy, za którymi przepadam!

Jeremi

♣ *Czwartek, 6 lutego*
– *Niedoszte zebranie u A.J. Razem „Zaiks” (chwilka z Przyborgą,*
potem w domu kwiaty, kartka o uszach. Zabawnie)

11 II 64

Panienko z Kępy!

Pierwszy raz w życiu zaznałem wzruszeń poezji adresowanej do mnie. Mój Boże, gdyby to tak jeszcze kiedy! A w STS'ie² nie byłem, żebyś się przekonała, jak ciężko Ci teraz beze mnie. Myślałem, że trafiłem w Twoim życiu na lukę między małżeństwami – że nic już Ci nie poradzę na poprzednie, ale i nie zaszkodzę w następnym. Ale Tobie luki się pewno nie zdarzają. A gdyby – ewentualnie, w przyszłości (niezbyt odległej), to napisz wtedy do mnie na załączonym papierze, bo tak sobie wyobrażam zewnętrznie list od Ciebie.

Ale nie do TV, a do SPATiF'u³ adresuj.

Całuję Cię w to drugie, niecałowane jeszcze przeze mnie ucho

Jeremi

2. Studencki Teatr Satyryków, działający w latach 1954–1975 teatrzyk studencki. Mieścił się w Warszawie, przy ul. Świerczewskiego 76b (obecnie al. „Solidarności”). Tu debiutowała i tu ukształtowała się Agnieszka Osiecka jako poetka, której – zgodnie z STS-owym motto z piosenki autorstwa Andrzeja Jareckiego – „nie jest wszystko jedno”.

3. Spatif, czyli SPATiF – Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru i Filmu, ale także legendarny Klub Aktora, Warszawa, Al. Ujazdowskie 45. Coś w rodzaju zastępczego domu. Tam spotykano się po przedstawieniach, żeby wyhamować psychicznie, rozprężyć się, porozmawiać z kolegami aktorami, reżyserami, dziennikarzami. Pozornie tylko wyspa wolności słowa, bo – jak się dzisiaj okazuje – cały czas artyści byli podsłuchiwani przez odpowiednie służby. Bywał także Spatif domem schadzek pod pretekstem pracy, punktem kontaktowym (*poste restante* u pana Frania). Niektórzy artyści spędzili tam połowę swojego dorosłego życia. Pili. Jeszcze się chyba nie narkotyzowali, chociaż kto ich tam wie.

Tam był fortepian, czy pianino,
bo, gdy usiadła obok mnie,
to melodyjka „Porto Fino”⁴
za tą dziewczyną płynęła w tle

To była właśnie ta dziewczyna,
na którą czeka się i wiek
A ona z innym szła do kina,
a potem za męż. I padał śnieg. . .

Ja może nawet bym i zginął,
tylko, jak szczerym być już, to
nie – zamiast nocy z tą dziewczyną,
ani – przed nocą, ale – po. . .

Nad ranem w morze bym popłynął,
bo to najmniejszy pewno ból. . .
i z melodyjką „Porto Fino”
i smutną miną – gul gul gul gul. . .

14 II 64

Oto, czym się zajmuję, zamiast uczyć się roli. Co ja jutro będę mówił –
trudno przewidzieć!

Jeżeli tekst nie zgadza się z melodią, to popraw – bardzo Cię o to pro-
szę – i śpiewaj sobie czasem przed snem, Agnieszko!

Jeremi

4. „Portofino” – „Love in Portofino”, tytuł włoskiej piosenki Freda Buscaglioneo (1921–1960), w owym czasie wielkiego szlagieru (dzisiaj powiedziałoby się hitu). Agnieszka napisała do tej piosenki polski tekst pt. „Miłość w Portofino”; śpiewała ją wówczas Sława Przybylska i cała Polska. A samo Portofino to jedno z najpiękniejszych miasteczek włoskich w prowincji Genua. Dla Agnieszki i Jeremiego słowa *porto fino* miały dodatkowe znaczenie: ostatni port, do którego zawinę – na dobre, już na zawsze. . . albo choćby na dłużej niż chwilę.

- ❖ *Sobota, 15 lutego*
- 700 – list Przybory z „Portofino”.
- *Pałac Pod Błachą*⁵ ze *Sławą, Krzyżanowskim i inż. Królem*.
- *Anegdota. Sala masońska (!). Kawa z panem, który przesuwają kościoły*.
- *Kabaret Starszych Panów*.

5. Pałac Pod Błachą – późnobarokowy pałac zbudowany w latach 1720–1730 przez Jakuba Fontanę u podnóża Zamku Królewskiego w Warszawie.

Porto Fino 19 II 64

Opuszczam dzisiaj Porto Fino
Jeszcze po plaży przejdę wzdłuż
z tą melancholii odrobiną
w walizce, którą zamknąłem już

Jeszcze, nim statek mój odpłynął,
w tej austeryjce pośród róż
wypiję moje gorzkie wino
koloru smutnych, jesiennych zórz

Zabieram z sobą z Porto Fina
(ta deklinacja brzmi jak gwałt)
muszelkę, która przypomina
Twojego ucha lekki kształt. . .

Nie będzie za mną głos Twój płynął,
kiedy już zacznę falę pruć
Przecież Cię nie ma w Porto Fino,
więc skąd byś mogła zawołać „Wróć!”? . . .

J

PS Zagapiłem się na tę muszelkę i spóźniłem się na ten statek. Może odpłynę następnym. . . Tutaj jest jednak cudownie, chociaż pora nie-stosowna.



nie chciałam być tą Colombina

Nie chciałam być tą Colombina
co się po nocach Panu śni,
bo nie stać mnie na Portofino
najwyżej już na Rififi⁶

Lecz dajmy spokój z Portofinem
i zaoszczędźmy z rymem mąk
wypijmy toast mocnym winem
i niech nastąpi dalszy ciąg

Lecz kiedy musisz w dal odpłynąć
to ciepły szalik, proszę włoż,
tu północ, a nie Porto Fino
najwięcej mamy na szybach [róż]

Pod ciepłą listów Twych lawiną
poczułam, że mi czegoś brak
zawracam więc do Porto Fino
jak ciemny z drogi wraca ptak

Gdy z niewyraźną trochę miną
zawinę przed Twój Spatif znów
założysz teatr w Portofino
ja będę w kasie strzegła Twych snów*...

A

* Chodzi o posadę kasjerki. To nie trudnego. Wystarczy rozpuścić włosy („Kasjerka ma loki blond...”). Mam kwalifikacje.

6. „Rififi” – film francuski z 1955 roku i piosenka Freda Buscaglioneo z 1956 roku. Powstał nawet polski film „Rififi po sześćdziesiątce” (1989, reż. Paweł Trzaska) o starszych panach chuliganach. Jeremi nie był chuliganem, a o Agnieszce nie można tego powiedzieć z całą pewnością. Ale mówiło się także *rififi* na pewien rodzaj chuligaństwa moralnego; nie trzeba było od razu nikogo zabijać w sensie dosłownym.



Porto Fino 24 II 64

Mam chandry, małego kaca i strasznie, strasznie chce mi się z Tobą pogadać, Agnieszko (przepraszam, że Cię podzieliłem na dwie nierówne części!).

Porto Fino 24 II 64

Mam chandry, małego kaca i strasznie, strasznie chce mi się z Tobą pogadać, Agnieszko (przepraszam, że Cię podzieliłem na dwie nierówne części!). Słyszałem wczoraj Twoją piosenkę – śpiewała ją Warska⁷ z filharmonii i zupełnie przypadkowo otworzyłem telewizor na zapowiedź Kydryńskiego, w której było masę na temat muzyki (że – Warszawskiej) i tak *en passant*, że Twój tekst, co dla mnie znowu było najważniejsze, bo bardzo mi się podobał. Bardzo ładną jesteś autorką, Agnieszko. Nie wiem, która z Was bardziej mi się podoba – ona czy dziewczyna... Bardzo to był precyzyjny utworek. Tyle atmosfery i tak mało słów⁸! Całuję Cię za to, gdzie sobie życzysz, jeżeli w ogóle sobie życzysz, i cieszę się, że nie jestem bohaterem tej piosenki. A jeżeli sobie nie życzysz, to nie całuję Cię w ogóle nigdzie i jest mi jeszcze smutniej, niż było dotąd.

Zawsze po premierze ogarnia mnie taki smutek. Agnieszko (lubię wymawiać Twoje imię), parę miesięcy buduje się mozolnie osłonę przed tym wszystkim, co człowiekowi w życiu nie wyszło, czyni się wielki wysiłek, największy na jaki nas stać, – żeby cała konstrukcja była jak najtrwalsza i w rezultacie trwałość jej wystarcza na jeden wieczór, po którym wszystko od razu podlega rozbiórce, pozostaje po tym wszystkim parę piosenek, które od czasu do czasu zabrzmią z głośnika radiowego i już nie są żadną osłoną. Przed niczym. Jednak teatr daje dłużej tę osłonę i dlatego ostatnio zacząłem myśleć i starać się o założenie teatrzyku. Czy nie uważasz, że powinienem już w moim wieku mieć teatr? Coś takiego wyczytałem w Twoich oczach, chociaż wstydziłaś mi się to wytknąć wprost (że nie mam). To by jednak było cudowne – o pewnej porze dnia wchodzić w inne dekoracje, przeżywać sobie masę rzeczy zupełnie nie na serio, według własnego pomysłu i układu. Marzyć np.

7. Wanda Warska (1932), wybitna wokalistka jazzowa, wykonawczyni pieśni i piosenek m.in. swojego męża, wybitnego jazzmana Andrzeja Kurylewicza. Razem stworzyli legendarną, działającą do dzisiaj Pivnicę Wandy Warszawskiej na Starym Mieście w Warszawie.

8. Chodzi o piosenkę pt. „Uroda”.

o Kalinie⁹ bez najmniejszej obawy, że marzenia się nie spełnią. . . Nawet nie wiem, czy to znowu z kolei nie stanie się jakimś nowym, innym rodzajem nudy? Ale chyba nie od razu? Właściwie to ja jeszcze dotychczas nie nudziłem się tak naprawdę, a ciągle chwyta mnie paniczny strach, że zacznę się śmiertelnie nudzić pewnego dnia.

Pogodę masz chyba wspaniałą, i to moim kosztem, bo tutaj, w Porto Fino, zrobiło się zimno i szaro, chmury opuściły się nisko i zasłaniają kompletnie horyzont. A może to i lepiej. Brak perspektyw jest również brakiem złych perspektyw. Za ~~listek~~ smutną piosenkę bardzo Ci dziękuję – mam już sporo Twoich słów! Może jeszcze coś napiszesz? Pytam nieśmiało, bo onieśmielasz mnie. Chyba już niedługo wrócisz i będzie można do Ciebie zadzwonić? Jeżeli przytkniesz słuchawkę do prawego ucha, to dobrze, bo ono jest mi życzliwe, wiem o tym. Zwrócone było cały czas (tylko Ono) w moją stronę na koncercie Bécaud¹⁰. To moje ulubione Ucho. Mówię w Nie teraz: dobranoc, Agnieszko! Dziękuję za rozmowę – trochę mi pomogła.

Jeremi

PS Strasznie to zdawkowe: „Bardzo dziękuję za smutną piosenkę” – zupełnie nie oddaje nastroju, w jakim czytam Ciebie.

- ◆ Piątek, 28 lutego
– *Kremówka we Franc., znowu czytanie ładnego listu Przybory.*
- ◆ Poniedziałek, 2 marca
– *Próba w „Pagaracie”.*
– *Poprawki „Delegacji”.*
– *Jeremi w „Sultanie”.*
– *u JB. Macao. O Studia, plany. Telefon Krzysia Toeplitza o chorobie Wojtka.*
- ◆ Piątek, 6 marca
– *10⁰⁰ – Jaś Biczyski u mnie. O brakach do „Kramu”.*
O korekcie „prasowej” II cz. („rzucić na szerokie tło”).
– *14⁰⁰ – Radio. Przestuchanie. Rozmowa o koniecz. piosenek o wiosnie.*
– *20⁰⁰ – STS – poprawki do „Nakła”.*
– *21⁰⁰ – Jeremi, Spatif (zaczepki pijackie Marka).*

9. Kalina Jedrusik (1930–1991), gwiazda Kabaretu Starszych Panów, tak zwana pierwsza liryczna. Aktorka, piosenkarka obdarzona nadzwyczajną barwą głosu, jak na owe czasy kobieta wyzwolona, odważna obyczajowo – dzisiaj powiedzielibyśmy, że raptem nieśmiało odważna. Antymieszkańska przedstawicielka bohemy. Mężczyznom i zazdrosnym kobietom kojarzyła się z erotyką i seksem. Mężowi – słynnemu pisarzowi Stanisławowi Dygatowi – wręcz z Marilyn Monroe (do tego stopnia, że przywiózł jej z Ameryki ukulele, bo M.M. na czymś takim grała w filmie „Pół żartem, pół serio”). Skomplikowana, inteligentna, złośliwa, dobra. W przysłowiowym „gruncie rzeczy” – samotna osoba, otoczona kotami i psami.

10. Gilbert Bécaud (1927–2001) – pieśniarz, kompozytor i aktor. Nazywany „Monsieur 100 tysięcy wolt” ze względu na temperament. Tzw. estradowe zwierzę. Świetnie śpiewał, zachwycał publiczność. Pił za dużo i nie ukrywał tego. Na starość został prawie sam. Opiekowała się nim córka, która została także jego impresario. Zmarł w swoim domu-łodzi na Sekwanie.